

29 sierpnia 2007 r., środa

Siedziałem z mamą na ławeczce przed naszym domem. Mieszkałem w około tysięcznej dziurze Smutowo, tzn. wydawało mi się to wtedy dziurą, ale od tego czasu moja wieś doczekała się rozbudowy dróg, nowych połączeń autobusowych, marketów i dodatkowych osiedleńców z pewnego bliskiego wielkiego miasta. W tej wsi chodziłem do przedszkola, potem do podstawówki, a następnie do gimnazjum.

- To już ostatnie dni twoich wakacji – rzekła.

- Zapomniałaś, że twoich też, chemiczko.

- To już druga klasa gimnazjum. Ale ten czas leci. Niedawno szedłeś do pierwszej klasy podstawówki. Pamiętasz, jak płakałeś pierwszego dnia? Tak samo zresztą jak pierwszego dnia w przedszkolu – powiedziała rozbawiona.

- Oj, mamó, przestań – zachmurzyłem się.

- Zawsze byłeś taki. Jak miałeś kilka lat i na chwilę traciłeś mnie z oczu, to od razu wpadałeś w ryk. Żałuję, że twój tata nawet nie dowiedział się, że się urodzisz... Zginął w wypadku samochodowym, nawet nie zdążyliśmy się pobrać.

- Mamó, już mi o tym mówiłaś.

- Wiem, wiem – westchnęła – oby ciebie ominęły takie nieszczęścia jak mnie.

- Przecież jestem szczęśliwy.

- To dobrze, ale życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy tego chcieli.

- W każdym razie mam nadzieję, że jak najdłużej będę szczęśliwy i nikt mi tego szczęścia nie odbierze.

Rzeczywiście, „szczęście” to słowo, którym najlepiej można było oddać stan mojej duszy. Nie byłem typowym chłopakiem. Nigdy z nikim się nie biłem, unikałem agresywnych ludzi. Cechowała mnie wrażliwość na piękno świata, zainteresowanie nim, jak również pogodne usposobienie wobec innych. Nie miałem problemów z publicznymi wystąpieniami. Byłem raczej typem samotnika, chociaż nie można było o mnie powiedzieć, że chorobliwie chroniłem się przed innymi. Moja relacja z mamą zawsze miała zbyt silny charakter, być może ze względu

na brak ojca.

Od roku ukrywałem przed mamą pewną wstydliwą tajemnicę. Jej powód spadł na mnie jakiś rok wcześniej jak grom z jasnego nieba. Kiedy rozpocząłem naukę w gimnazjum, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Czułem się dziwnie w towarzystwie dwóch kolegów z klasy. Ich śmiechy, ruchy, sylwetki, głosy nabrały dla mnie symbolicznego wymiaru. Nie mogłem odwrócić od nich swej uwagi, a w domu, leżąc na łóżku, snułem marzenia erotyczne, w których moje kontakty z nimi nabierały innego charakteru. Kiedy jednak otrząsałem się z fantazji, uświadamiałem sobie ze smutkiem, że to wszystko dzieje się tylko w mojej głowie. Musiałem liczyć tylko na siebie, bo nie byłem pewien, jak mama zniosłaby tę wiadomość.

3 września 2007 r., poniedziałek

W pomieszczeniu Zespołu Szkół w Smutowie moja klasa, czyli druga „a”, zajęła swoje miejsca. Wychowawczyni stała przed nami z nieznanym rudym chłopakiem.

- Witajcie po wakacjach. Mam nadzieję, że macie dużo siły do nauki w nowym roku szkolnym. Mam dla was niespodziankę – dołączył do nas nowy uczeń, który wprowadził się do Smutowa miesiąc temu. Nazywa się Jacek Piechowiak. Mam nadzieję, że będziecie dla niego mili. Jacek – zwróciła się do chłopca – zajmij miejsce koło Marcina Drozdowskiego, to ten chłopak w trzeciej ławce.

Jacek przysiadł się do mnie i rozglądał się po klasie. Zewsząd otaczały go ciekawe spojrzenia.

- Widzę, że już mogę podać wam plan lekcji – stwierdziła wychowawczyni.

Po wyjściu ze szkoły z wielką ciekawością podbiegłem do wracającego do domu Jacka.

- Hej, Jacek, skąd się tu wziąłeś?

- To już moja rzecz – odpowiedział oschle.

Zdziwił mnie jego ton.

- Dobra, chciałem tylko nawiązać znajomość – powiedziałem życzliwie.

- Znajomość? Spójrz na siebie. Wyglądasz jak jakiś kujon. Brzydzą mnie tacy – jego głos stał się bardziej nieprzyjemny, a ja poczułem się urażony.

- A ty może jesteś lepszy? – spytałem go.

Jacek błyskawicznym kopnięciem w brzuch powalił mnie na ziemię.

- Mówiłem ci, chuju, że nie jestem zainteresowany znajomością z kimś takim, jak ty!

Odszedł.

Zszokowany skuliłem się, masując obolałe miejsce, i cicho stękałem.

5 września 2007 r., środa

Lekcje mijały mi względnie spokojnie, nie licząc świadomości, że Jacek siedział za mną. Na ostatniej starałem się o tym nie myśleć i zagadywałem dziewczynę ze swej ławki. Widziałem, że wychylił głowę w moim kierunku. Przeraziłem się. Po chwili zwrócił się do Jarka, dość barczystego chłopaka z ławki obok. Jarek, słuchając go, spojrzał w moją stronę z wyrazem groźby na twarzy.

Po lekcji, kiedy wychodziłem z szatni, zaczął mnie Jarek.

- Ty coś podobno na mój temat mówiłeś? – zaczął gniewnie.

- Ja? A kiedy? – spytałem zdezorientowany i przerażony konfrontacją z kimś silniejszym fizycznie i z pretensjami.

- Lepiej powiedz, bo pożałujesz! – zaczął wymachiwać mi pięścią przed twarzą.

Przestraszyłem się nie na żarty. Część wychodzących z szatni uczniów przystanęła i słuchała.

- Ale ja nic nie mówiłem. Kto ci tak powiedział? – spytałem drżącym głosem. Wiedziałem już, że to nie skończy się dobrze.

- W takim razie przeproś mnie i sprawa załatwiona. Chyba, że lubisz ryzyko – ostrzegł mnie.

- Nie przeproszę cię, bo nie mam za co – powiedziałem po chwili z trudem.

Jarek błyskawicznym ruchem uderzył mnie pięścią w brzuch. Skuliłem się, otwierając szeroko usta i oczy. Po chwili osunąłem się na podłogę.

Wśród rozchodzących się uczniów i dźwięków aparatów fotograficznych w komórkach przypomniała mi się rozmowa z Jackiem dwa dni wcześniej.

5 grudnia 2007 r., środa

Już od września moja kiepska sprawność fizyczna uczyniła ze mnie idealnego kozła ofiarnego dla Jacka. Nigdy nie rozumiałem, jak ktoś, kto jest głupi i silny, może liczyć na szacunek, a słabego człowieka można gnoić i wykorzystywać. Przeklinałem swój los i nie widziałem przed sobą żadnej drogi ucieczki, chociaż jeszcze w sierpniu wszystko było takie wspaniałe, a moje życie takie spokojne. Teraz zaczepki tego imbecyla stawały się codziennością.

- Dzisiaj macie piłkę nożną – oznajmił nam wuefista i podał piłkę najbliższemu uczniowi.

Minęło dwadzieścia minut. Chłopcy biegali za piłką, a ja snułem się z boku, starając się nie przyciągać niczyjej uwagi.

- Marcin, w kolejnym roku szkolnym jak zwykle chodzisz po boisku – zawołał z wyrzutem nauczyciel.

Piłka prędko potoczyła się wprost pod moje nogi. Biegli za nią Jacek z mojej drużyny oraz jeden z rywali.

- Podaj tę piłkę! – krzyknął Jacek.

Słabym kopnięciem nadałem piłce zły kierunek i w rezultacie przechwyił ją rywal.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz!?! – Jacek wydarł się na cały głos.

- Jacek, tylko bez przekleństw – zwrócił mu uwagę wuefista, po czym odezwał się do mnie – skoro tak słabo się ruszasz, to może idź na bramkę?

- Neeee – rozległy się jęki drużyny Jacka.

Wiedziałem, że zapadł na mnie wyrok.

- Ja muszę na chwilę wyjść, ale wy nie wychodźcie, tylko grajcie dalej – polecił nauczyciel.

Stałem na bramce, czekając na najgorsze. Zbliżał się do niej przeciwnik z piłką.

- Nie stój w bramce, rusz się! – niecierpliwili się członkowie mojej drużyny.

Zasłoniłem się przed pędzącą piłką jak ofiara przed katem. Padł gol. Jacek poszedł do mnie i ryknął:

- Co ty, kurwa, odpierdalasz!?! – szybkim ruchem uderzył mnie z otwartej dłoni w twarz. Rozpłakałem się mimowolnie, wieńcząc dzieło swego upokorzenia.

7 grudnia 2008 r., piątek

- Obserwuję cię od jakiegoś czasu i widzę, że dzieje się z tobą coś niedobrego – powiedziała do mnie troskliwie mama.

- Wydaje ci się – zdenerwowałem się, odwracając głowę.

- Wcale nie wydaje. Co się dzieje? W środę wróciłeś w kiepskim nastroju, a już wcześniej ci się to zdarzało.

- Po prostu mam dużo nauki.

- Przestań kłamać. Chcę ci pomóc.

- Mamo, to ty przestań. Już nie jestem małym dzieckiem.

Zamilkła, nie wiedząc, co począć.

- Nie chcesz powiedzieć, a ja cię zmusić nie mogę. W każdym razie zawsze możesz mi powiedzieć.

„On mnie zabije, na pewno to zrobi. Pierwszego dnia kopnął mnie w brzuch. Co zrobi niedługo? Powiedzieć? Gdyby jeszcze mieszkał gdzie indziej, to może. Nie mogę pozwolić sobie na mijanie się z jego gniewem na ulicy”.

30 stycznia 2008 r., środa

Przestałem od jakiegoś czasu zgłaszać się na lekcjach. Miałem kiepskie samopoczucie. Uczyłem się dobrze, jednak nauka nie sprawiała mi już przyjemności. Męczyłem się w swym piekle, na które nie zasłużyłem, a moją duszą rządził tłumiony strach i gniew. Ile jeszcze czasu miałem wytrzymać? Czy miałem w sobie tyle siły, by dotrzeć do końca gimnazjum?

15 marca 2008 r., sobota

- A teraz zamknij oczy i pomyśl życzenie! – radośnie rzekła do mnie mama, stawiając na stole tort z piętnastoma świeczkami.

Od kilku miesięcy miałem tylko jedno życzenie – by ruda przybłąda o nazwisku Jacek Piechowiak jak najszybciej znikła z mojego życia, a jeszcze lepiej, żeby się w nim nigdy nie pojawiła. Z bezsilności płakałem po nocach i miałem koszmary. Byłem najslabszy w klasie, a do tego wrażliwy. Wcześniej nawet nie myślałem, że coś takiego jak przemoc może mnie dotknąć, lecz uświadomiłem sobie ze strachem, że prędzej czy później trafiłbym na kogoś, kto bezwzględnie wykorzystałby moje słabości. Jak na nieszczęście, przy moim zamknięciu w sobie i zastraszeniu powiedzenie mamie o czymkolwiek nie wchodziło w rachubę.

- Już pomyślałem – oznajmiłem po chwili.